

Irena SŁAWIŃSKA

## AUTORYTET NAUCZYCIELA?

*Najważniejsze czynniki tego autorytetu są niewątpliwie natury moralnej: one przede wszystkim ten autorytet budują i o nim decydują.*

Znak zapytania w tytule – stawiam tu nie we własnym imieniu. Nawiązuje on do wciąż powtarzanego sloganu o powszechnym kryzysie autorytetu – a więc i tego autorytetu, jakim – przed laty – cieszył się nauczyciel w szkole powszechnej czy na uczelni wyższej. „Przed laty”, „ongiś”, nawet w przeszłości niezbyt odległej, skoro żyją jeszcze nieliczni – nauczyciele przedwojenni i – znacznie liczniejsi – ich wychowankowie. Ich to świadectwa, ujawniane w druku czy w ustnych przekazach, dają podstawę do pewnych uogólnień. Niech mi będzie wolno odwołać się i do własnych doświadczeń uczennicy, nauczycielki i profesora uniwersyteckiego.

Moje lata szkolne przypadły na okres II Rzeczypospolitej: utrwala je książka *Była taka szkoła* (red. Ewa Zakościelna, Londyn 1987). Zdziwi pewnie współczesnego czytelnika informacja, że znaczna część naszych najstarszych pedagogów nie miała żadnych stopni uniwersyteckich. Byli to jednak ludzie nie tylko wykształceni, ale i ustawicznie kształcący się i nas kształcący (że odwołam się do rozróżnień Norwida). Intensywnie pomnażali swoją wiedzę w szerokim zakresie. Hasło nieustannego samokształcenia, tak drogie pozytywistom: Prusowi, Orzeszkowej i innym – owocowało rozległym odczytaniem kobiet, długo przecież pozbawionych dostępu do uniwersytetów. Nieliczne tylko mogły kształcić się na zagranicznych uczelniach, na przykład w Genewie, albo na „wyższych kursach” w Rosji. Własnym wysiłkiem zdobywały jednak naprawdę imponującą znajomość literatury, historii czy języków obcych. Były to przeważnie damy z „dobrych domów” (wyposażonych w wielkie biblioteki), znające biegle francuski. Hojnie dzieliły się własnym zamiłowaniem, wiedzą i czasem organizując spotkania, wspólne lektury i dyskusje.

Był to przecież okres żarliwego czytelnictwa, nieustannego obcowania z książką: wieczorami, niedzielami, w czasie każdych ferii i wakacji letnich. Do intensywnej lektury zachęcał program szkolny, bez porównania obfitszy niż dziś – przynajmniej w zakresie przedmiotów humanistycznych. Bakcylem tym zarażali nas także rodzice.

Podręcznik literatury polskiej Manfreda Kriedla, przeznaczony dla szkół średnich w latach trzydziestych (po tzw. reformie jędrzejowiczowskiej) zaproponowano po wojnie, w PRL-u, jako podręcznik uniwersytecki, obowiązujący studentów polonistyki. Propozycję tę odrzucono: podręcznik ten zobowiązywał bowiem do zbyt rozległej lektury!

Nieustanne s a m o k s z t a ł c e n i e nauczyciela – to chyba jeden z podstawowych warunków jego autorytetu: nie można w tym względzie oszukać młodzieży!

Najważniejsze czynniki tego autorytetu są niewątpliwie natury moralnej: one przede wszystkim ten autorytet budują i o nim decydują. To o f i a r n o ś ć i b e z i n t e r e s o w n o ś ć – najbardziej zresztą związane z wymogiem samokształcenia. Czas ludzki, wydajność pracy – zakładają ograniczenia. Nie będzie zdolny do hojnego daru własnego czasu nauczyciel nastawiony na „łapanie” pieniędzy w celu podniesienia „stopy życiowej”. Wille i samochody, ani nawet własne mieszkania, nie śniły się przedwojennym pedagogom. Nauczycielstwo przedwojenne w szkołach państwowych było marnie płatne, w przeciwieństwie do szkół wyższych, gdzie wykładowcy – powyżej asystenta – otrzymywali wysokie pobory (a profesorowie – bardzo wysokie!).

Oczywiście nie jedyne to wymogi natury moralnej decydujące o autorytecie nauczyciela. Może jeszcze ważniejsze jest autentyczne umiłowanie przedmiotu i zawodu pojętego jako s ł u ż b a s p o ł e c z n a i p o w o ł a n i e, a także szacunek i przywiązanie do powierzonych mu młodych istot ludzkich. Mamy prawo wyróżnić najbardziej chłonnych, chciwych wiedzy, najzdolniejszych, ale powinniśmy otoczyć przyjaźnią i akceptować także i tych mniej wybitnych, byleby chcieli przyjąć prawdę o sobie – o co niezmiernie trudno! Utrudniają im to sami rodzice: niełatwo przyznać, że dziecko ma słabą pamięć i brak mu prawdziwych zainteresowań, ciekawości poznawczej czy zdolności (np. matematycznych czy artystycznych).

A co zabija czy podważa autorytet nauczyciela? Na pewno słabe wyposażenie intelektualne, niewielkie horyzonty naukowe i silne zainteresowania natury finansowej. Ale chyba także czynniki natury moralnej: pycha, samouwielbienie nauczyciela, demonstrowana wyższość intelektualna, wszelkie formy poniżenia ucznia (nie mylić z surową oceną, a nawet dyskwalifikacją jego poszczególnych dokonań). Na pewno zabija szacunek dla nauczyciela wspomniane już nastawienie na zyski materialne i nieuchronnie z tym związane skąpstwo w zakresie udzielanego uczniom czasu.

Przegrywa też autorytet nauczyciela, który nadmiernie stara się przypodobać uczniom przez „młodzieżowe” miny i grymasy, stroje, sposób bycia, a nawet słownictwo. Czy tak mizdrzący się do wychowanków nauczyciel może liczyć na autorytet? Wcale częste to zjawisko: zamiast interweniować, tępić plugawą nieraz gwarę „młodzieżową” – niektórzy nauczyciele milczą, tolerując ordynarne zachowania. W obawie przed utratą popularności?

Zaczęliśmy od przywołania zespołu postaw nauczyciela warunkujących uzyskanie autorytetu, a także tych zachowań, które ten autorytet podważają lub zgoła niszczą. Nie można pominąć szerszego kontekstu – z pewnością bardzo tu istotnego – pewnych trendów współczesnej psychologii i pedagogiki. Przykładowo wymienić tu można sprawę przesadnego chronienia ucznia przed stresami (niekiedy tak „straszliwymi” jak na przykład nie zapowiedziana klasówka!).

Kodeks „praw ucznia” przedstawia nauczycielom rejestr obowiązujących ich zakazów. Kodeks z pewnością wymierzony jest w autorytet nauczyciela jako votum nieufności. Uderzenie ucznia „po łapach” to niemal przejaw „okrucieństwa”! Znam wychowanków ojców jezuitów, obecnie profesorów zagranicznych uczelni, którzy z sentymentem wspominają sobotnie „rachunki sumienia” i akty rzekomego „okrucieństwa” ojców. Nie w obronie kar cielesnych to mówię, ale przeciw nieufności względem wychowawców, nieufności, godzącej w ich autorytet, rozsądek i poczucie odpowiedzialności.

Współcześnie bardzo popularna troska o „relaks” utwierdza nastolatków w ich tendencji do unikania książek, zwłaszcza niedzielnej czy wakacyjnej lektury. Lektury, z której wyrósł nasz nałóg czytania i wykształcenie – nie tylko literackie. Jakim oburzeniem wybuchła niedawno matka pewnego nastolatka, gdy w jej obecności spytałam chłopca, co przeczytał przez wakacje. – Jak pani śmie tak go stresować! Oczywiście nie przeczytał ani słowa! Od tego są wakacje, by nie przeczytać ani słowa! Odeszłam pełna skruchy. Ot mały przyczynek do koncepcji „relaksu” wpisanej dziś w obiegowe pojęcia pedagogiczne. Wiąże się to naturalnie z ogólną atmosferą społeczną: lekceważeniem kultury tout court.

Zdumiewa mnie też ubogi zestaw lektury (podstawowej) dla liceów – jakby w obawie przed zagrożeniem uczniów literaturą! Nauczycielom wypada walczyć nieraz nie tylko z lenistwem umysłowym uczniów, ale i z tępotą rodziców. Zwycięstwo autorytetu szkoły i nauczyciela dyskwalifikuje nieraz autorytety rodzinne – w rodzaju wspomnianej przed chwilą matki. Niełatwo znaleźć dyplomatyczne wyjście nie rezygnując z powołania i obowiązku wychowawczego.

Do obniżenia, a nawet utraty autorytetu nauczyciela przyczynia się także z pewnością zachwianie – jeśli nie całkowita utrata – wiarygodności mediów: prasy, telewizji, a ogólniej słowa. Jak odbudować zaufanie do słowa mówionego czy pisanego po długotrwałym władztwie kłamstwa, zakłamania, półprawdy w PRL-u? Z problemem tym zderza się także prasa katolicka, a nawet oficjalne wypowiedzi Kościoła.

Czy współczesnej szkole i świadomym tych wszystkich zagrożeń pedagogom uda się przywrócić nie tylko autorytet nauczyciela, ale i szacunek należny wiedzy i kulturze?

\*

Do utrwalenia na piśmie tej bardzo ogólnej przecież – (i wolnej od scientystycznej terminologii) refleksji – skłoniła mnie nie tylko prośba Redakcji „Ethosu”. Równocześnie niemal nadszedł list od mego okupacyjnego ucznia, a obecnie profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wzywający do napisania „czegoś o autorytecie nauczyciela”. Oboje rodzice obecnego profesora uczyli przed wojną w szkole powszechnej pod Wilnem, w Pobrzeżu. Oboje padli ofiarą zbiorowego morderstwa w Glinciszkach, w końcu czerwca 1944 roku, z rąk jednostki litewskiej. Mogiła ich – w zespole 39 ofiar tego mordy – otoczona jest szczególną pamięcią i opieką byłych uczniów państwa Konecznych. Autorytet tej ofiarnej pary nauczycielskiej poświadczają też piękne listy przesłane dwojgu ocalałym i jeszcze żyjącym dzieciom. Dwójka ta podjęła testament Rodziców, ich powołanie pedagogiczne: syn Henryk – w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, córka Krystyna – w szkolnictwie średnim w Gdańsku. Tej rodzinie dedykuję tę refleksję.